

Dobra atmosfera to połowa sukcesu!

Wywiad z prof. dr hab. Anną Siwik w dziesiątą rocznicę powstania Wydziału Humanistycznego na AGH, o trudnych początkach, sukcesach i międzynarodowej współpracy.

Małgorzata Matlak: Czy mogłaby pani profesor opowiedzieć skąd pomysł na stworzenie Wydziału Humanistycznego w AGH?

Anna Siwik: Trzeba powiedzieć, że idea stworzenia wydziału humanistycznego w Akademii Górniczo-Hutniczej dojrzała stopniowo. Pamiętam, gdy Rektorem

ją także inne – niezwiązane bezpośrednio z techniką wydziału. Słowem, udało się stworzyć życzliwą atmosferę dla powołania wydziału humanistycznego. Właśnie życzliwość z jaką spotkaliśmy się zasługuje na podkreślenie. To nam dodawało skrzydeł, zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że „przedsięwzięcie” jest ryzykowne i nie możemy zawieść. Pamiętam wsparcie nie tylko ze strony rektora, ale szefów wszystkich komisji senackich, a także profesorów Tadeusza Słomki i Antoniego Tajdusia, którzy byli członkami senackiej komisji do powołania wydziału. Dzień 1 czerwca 2001 roku, w którym Senat AGH powołał Wydział Nauk Społecznych Stosowanych, był z jednej strony dla pracowników instytutu powodem do radości, ale z drugiej – wielkim wyzwaniem. Jako dziekan, czułam to ogromnie, choć nie do końca zdawałam sobie sprawę, co nas czeka.

Skąd pomysł na otwarcie kierunku socjologia ze specjalnością multimedialną?

To, że to powinna być socjologia było naturalne, dlatego, że już w latach sześćdziesiątych, jeszcze na Wydziale Górniczym, istniała Katedra Bezpieczeństwa Pracy z pewnymi tradycjami socjologii pracy. Jeśli chodzi o zespół ludzi, to oprócz socjologów byli też inni: filozofowie, historycy, politolodzy, pedagodzy i psychologowie. Był to więc taki zespół, że tak powiem interdyscyplinarny, ale z nastawieniem na to, że pójdziemy w stronę socjologii. Taka była idea tego wydziału, że stworzymy coś co będzie na styku humanistyka-technika. Nie chcieliśmy kopiować wzorca uniwersytetu. Poszukiwaliśmy specjalności, która wykorzystalaby potencjał intelektualny innych wydziałów. I wtedy wpadliśmy na pomysł, że to będą właśnie multimedia. Wydawało nam się, że to coś co możemy robić, czyli socjologia, ale z takim ukierunkowaniem już na poziomie licencjatu w stronę multimediiów.

Jak ten pomysł został przyjęty przez środowiska AGH? Czy napotykała Pani wiele trudności?

Było ogromnie dużo trudności, bo to nie była prosta sprawa. Trzeba było stworzyć od podstaw dobry program, przygotować kadry, zorganizować zaplecze techniczne i dodatkowo... ciążył nad nami dług, spadek po Instytucie Nauk Społecznych. A przede wszystkim nie byliśmy pewni, czy pomysł studiowania socjologii w AGH spodoba się absolwentom szkół średnich,

którzy mieliby być naszymi studentami. Bez studentów nie ma wydziału (śmiesz).

Tutaj muszę podkreślić rolę ówczesnego rektora, który wspierał nasze działania. Ja się w ogóle w tej uczelni spotykam tylko z życzliwością, to jest rzecz, która mnie stymuluje do działania. Na marginesie, chcę dodać, że filozofia „wyścigu szczurów” jest mi obca. Zdecydowanie bardziej sobie cenię kooperację niż rywalizację.

Ale wracając do początków wydziału, nie mogę powiedzieć by wszyscy do tego pomysłu podchodzili z entuzjazmem. Niektórzy koledzy z innych wydziałów sceptycznie oceniali szanse, inni uważali, że jeśli już ma powstać nowy humanistyczny kierunek, to raczej przez włączenie Instytutu Nauk Społecznych do innego wydziału, niż tworzenie odrębnego. Generalnie jednak, czuliśmy dobrą atmosferę, która wyzwalała w nas energię do działania. To było ogromnie ważne. Dobra atmosfera to jest połowa sukcesu.

Mnie się tutaj nasuwa taka dygresja, którą pamiętam z zajęć z panią profesor. Pani zawsze powtarzała, że jeśli studenci mają jakiś problem to zawsze mogą z nim do pani przyjść. Czy rzeczywiście przychodzą?

Tak. Tak też się zdarza, że konsultowali i konsultują ze mną jakieś ważne sprawy zawodowe, ale i prywatne. Ja bardzo lubię młodych ludzi, bo macie ten luz i entuzjazm, czego nam starszym brakuje. Te pytania o radę też zawsze mnie cieszyły, bo to oznacza, że studenci się mnie nie bali. Najgorsza w moim odczuciu byłaby władza, która budzi strach. Dla mnie podstawową sprawą jest, żeby ludzie mieli chęć przychodzić do pracy. My tu tworzymy zespół, w którym każdy jest istotnym elementem i każdy czuje się na swoim miejscu. Ja chciałam zawsze każdego przekonać, rozmawiać, tłumaczyć, bo jeśli coś jest racjonalne, to ten „common sense” istnieje.

Jak wspomina pani początki funkcjonowania Wydziału Humanistycznego?

Tu się dopiero zaczęły schody, bo za rok miała być rekrutacja, a my nie wiedzieliśmy czy przyjdą studenci. No i ten cały okres przygotowaliśmy się, dopracowywaliśmy programy. Początkowo nie mieliśmy warunków, część zajęć mieliśmy w salach budynku B-2. W końcu przyznano nam budynek przy ulicy Gramatyka, który z założenia był przeznaczony na hotel robotniczy. Musieliśmy go wyremontować i urządzić. Przed pierwszą rekrutacją



foto: arch. A. Siwik

AGH był prof. Mirosław Handke, w styczniu 1995 roku, odbyło się seminarium: „Systemy i zakres kształcenia w AGH. Stan aktualny i prognozy przekształceń”, na którym w imieniu ówczesnego Instytutu Nauk Społecznych przedstawiłam projekt powołania wydziału humanistycznego AGH. Wtedy nie udało się jeszcze tych planów zrealizować, niemniej – hasło zostało rzucone, a pomysł zyskał grono zwolenników. Szczególnie w osobie następnego Rektora AGH, prof. Ryszarda Tadeusiewicza, który w programie władz na lata 1999–2002 umieścił fragment poświęcony konieczności poszukiwania nie tylko nowych obszarów badawczych na styku humanistyka-technika, ale tworzenia również nowych kierunków kształcenia. To nas, pracowników Instytutu Nauk Społecznych, bardzo zainspirowało do działania. Trzeba pamiętać, że Akademia Górniczo-Hutnicza należy do czołówki polskich uniwersytetów technicznych, a w świecie prestiżowe uczelnie techniczne posiada-

z panią dr Reginą Artymiak przynosiliśmy z domów filiżanki, firanki, itd. Wtedy właśnie dr Artymiak była Prodziekanem ds. Kształcenia, a prof. Lesław Haber Prodziekanem ds. Naukowych. Dla każdego z nas to były nowe funkcje. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy okazało się, że mamy 25 kandydatów na jedno miejsce i interesują się nami media. Wybraliśmy oczywiście najlepszych. To był świetny rok. Ja do nich mam sentyment do dzisiaj. Byli niezwykle aktywni. Z tego rocznika jest dwóch naszych obecnych asystentów, ale następne lata też były bardzo dobre. Wielu rzeczy musieliśmy się uczyć. Bardzo się staraliśmy doskonalić nasz program, konsultowaliśmy, niektóre elementy zmienialiśmy na bieżąco, bardzo nad tym pracowaliśmy. Również Komisja Akredytacyjna, która nas odwiedziła już w pierwszym roku działalności, wystawiła nam bardzo pozytywne opinie oraz udzieliła cennych i życzliwych rad. Jak kończyłam drugą kadencję, to Komisja Akredytacyjna wizytowała nas po raz drugi, a jej opinia jest cytowana na naszej wydzielonej stronie www, co jest, jak sądzę, dobrą rekomendacją kierunku. Udało nam się także otworzyć nowy kierunek, kulturoznawstwo i dotrzymać zobowiązania, danego naszym pierwszym studentom socjologii, że będą mogli kontynuować studia na poziomie magisterskim.

Jest Pani kierownikiem Katedry Politologii i Historii Najnowszej, wcześniej była Pani Dziekanem Wydziału Humanistycznego. Jak Pani się czuje z tym, że po latach funkcja dziekana przeszła w inne ręce?

Generalnie ja się z tym czuję bardzo dobrze. Nawet lepiej niż sobie wyobrażałam, bo miałam takie poczucie, zresztą mam nadal, że ten wydział to jest trochę „moje dziecko” i jak to będzie, kiedy ja po dziewięciu latach zupełnie jestem z pewnych obowiązków zwolniona. Ja po prostu byłam bardzo zmęczona tą funkcją, jak każdy kto jest wybrany, traktuje to poważnie, tak zakładałam, ja też tak samo robiłam.

Na Wydziale Humanistycznym zdaje się prężnie rozwijać współpraca międzynarodowa, od czego się ona zaczęła? Jakie są dalsze plany?

Od początku misją wydziału było budowanie mostów z naszymi sąsiadami. I naszym takim pierwszym partnerem, na przykład historii, byli Niemcy, z którymi nadal kontynuujemy współpracę i organizujemy wymiany. Drugim kierunkiem, jaki obraliśmy, był wschód. Pojechałam do Mariupola nad Morzem Azowskim na Ukrainie. Prodziekan tamtego wydziału miał korzenie polskie i zaproponował współpracę. Dlaczego nie? Nam przecież też ktoś kiedyś pomagał. Podpisaliśmy z nimi umo-



for. arch. A. Siwik

wę. Później zaowocowało to wymianą, którą w dużej mierze organizowali nasi studenci. I te wymiany odbywają się teraz co roku. Kiedyś była szkoła w Łodzi, w której uczono obcokrajowców języka polskiego, dzięki czemu mamy obecnie, na przykład w Wietnamie, mnóstwo osób mówiących biegle w naszym języku. Wielka szkoda, że ta działalność została zaprzeczona. W tym kontekście myślę jednak, iż jest szansa na przyciągnięcie studentów ze wschodu, głównie z Ukrainy i Białorusi, którzy będą studiować po polsku. To nie znaczy, że nie powinniśmy się uczyć obcych języków, ale należy zachować jakąś równowagę. Nauka w języku angielskim jest oczywiście potrzebna i ma swoje pozytywne, ale z drugiej strony kulturę kraju poznajemy poprzez jego język.

A skąd pomysł na letnie szkoły Culture and Art i wymianę z Meksykiem? Jak ta współpraca przebiega?

Gdy byłam jeszcze dziekanem, cztery lata temu, nawiązałam współpracę z Tecnológico de Monterrey, to jeden z najbardziej prestiżowych prywatnych uniwersytetów technicznych w Meksyku. Trzeba podkreślić, że Akademia Górniczo-Hutnicza już od dwunastu lat prowadzi stałą wymianę w tym uniwersytecie i kampusami w innych miastach Meksyku. Co rozumiałe, dotyczyło to studentów wydziałów technicznych, ale Meksykanie byli także zainteresowani wymianą kierunków humanistycznych i tak zorganizowaliśmy w 2008 roku pierwszą szkołę letnią (wykłady trwają przez miesiąc, w lipcu). Kolejna ruszy w tym roku pod koniec czerwca. Nawiązała się między nami bardzo bliska i serdeczna współpraca. Miałam okazję gościć tam na targach, z których niedawno wróciłam. Konkurencja jest bardzo duża. Reprezentowane były wszystkie kraje Europy

Zachodniej, Ameryka Północna, Australia i Nowa Zelandia. Z drugiej strony, miałam okazję przekonać, że studenci, którzy byli w AGH, z wielkim sentymentem wspominają swój pobyt i to oni są najlepszymi ambasadorami. Już w tym roku kolejni chętni przyjadą do Krakowa, dzięki ich rekomendacji. Ale także nasi studenci są zainteresowani Meksykiem, właśnie w Queretaro studiuje przez semestr nasz student, z którym się tam spotkałam.

Co uważa pani personalnie za swój największy sukces?

Tu trzeba oddzielić sprawy prywatne od zawodowych. W kategorii zawodowych – zdecydowanie wydział. Gdyby mi ktoś powiedział, że będę współtworzyć Wydział Humanistyczny na uczelni technicznej, to bym nie uwierzyła. Cieszę się, że wydział się rozwija, że stale mamy dobrych kandydatów. Lubię to co robię i myślę, że to jest bardzo dużo. Życzę Wydziałowi Humanistycznemu samych sukcesów, aczkolwiek mam pełną świadomość, że funkcjonujemy w uczelni technicznej. Upatruję w tym mnóstwa korzyści i mocno identyfikuję się z tą uczelnią, nie zamieniałabym jej na inną.

Jakie ma Pani plany na przyszłość?

Rozumiem, że w tym kontekście, pomijamy zupełnie moją pracę naukową (śmiech). Dla mnie planem na przyszłość jest to, żeby ten wydział rozwijał się i żeby studenci znaleźli interesującą pracę, ale statystyki są jak na razie korzystne.

W takim razie pozostaje mi jedynie pogratulować i życzyć pani profesor spełnienia tych życzeń. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Małgorzata Matlak
studentka II roku SUM, socjologia AGH